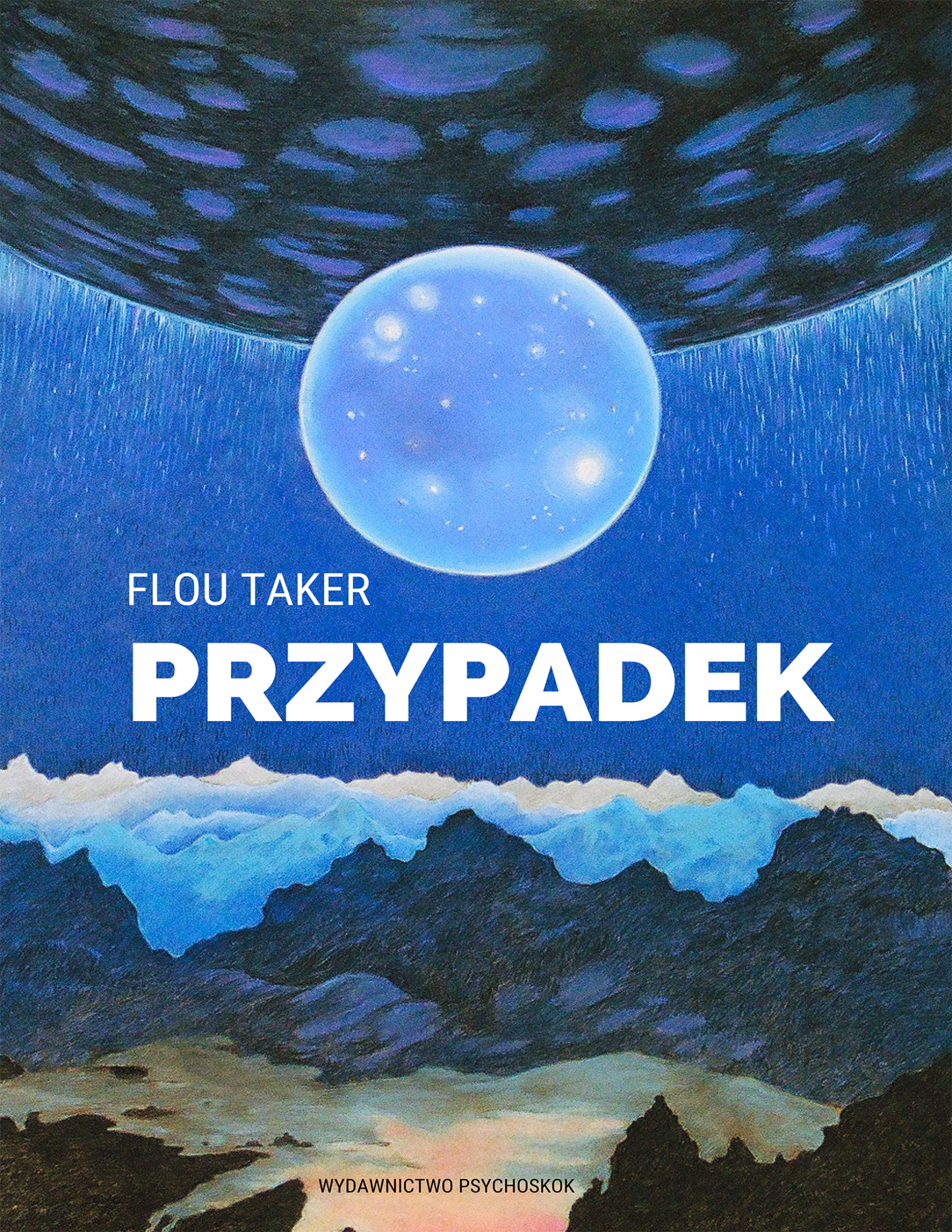




FLOU TAKER

PRZYPADEK

WYDAWNICTWO PSYCHOSKOK

Flou Taker

Przypadek

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2021

Flou Taker
„Przypadek”

Copyright © by **Flou Taker**, 2021

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Wioletta Jankowiak**

Projekt okładki: **Wioletta Jankowiak**

Ilustracje na okładce: **Flou Taker**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-853-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Nic człowieka tak nie wkurza, jak proste sprawy, nad którymi nie może zapanować.

Poranek z pozoru wyglądał podobnie do wszystkich innych, ale w powietrzu wisiał wredny opór. Zaczęło się od snu, który w zasadzie nie był snem, ale trudno było uznać, że odzwierciedlał rzeczywistość. Obudził mnie męski głos wypowiadający moje imię w miękki, ale stanowczy sposób. Z nikim znajomym mi się nie kojarzył, więc lekko zdezorientowana usiadłam na łóżku. Wokół nie było żywej duszy, za oknami ledwie szarzało, do dźwięku budzika było jeszcze sporo czasu. Próbowałam dospać, ale oczywiście nic z tego nie wyszło. Zwlokłam się więc z łóżka przed czasem, starając się zrekompensować złość myślą o spokojnie wypitej kawie. Może w końcu nie będę się spieszyć...

Stary ekspres był jednak innego zdania. Skończyło się na wygrzebanej z głębi szafki resztce rozpuszczalnej, do której chlusnęłam zbyt dużo mleka. Jak pech, to pech.

Zmieniłam podkoszulek, poplamiony wyżej wymienionym chluśnięciem, i w końcu wyciągnęłam się na fotelu. Pod nogi podłożyłam taboret i z postanowieniem relaksu, przymknęłam oczy. Nic z tego!!!

Niemoc, pieprzona niemoc od świtu do nocy. Niech to szlag! Irytujący stan, którego nie mogę się pozbyć. Wszystko mnie wkurza i ani jednej konstruktywnej myśli, żadnego pomysłu na wyjście z pułapki. Kiedy się to zaczęło? Trudno znaleźć początek podstępnej fali wślizgującej się bezszelestnie, wyżerającej teren mojego Ja, zostawiającej

jałowość szarpiącą każdą komórkę ciała, wstrzykującą depresję. „Podróż życia bywa niekiedy tak męcząca, że zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wsiadłam do niewłaściwego pociągu. Czy przekonanie, że nie ma przypadków, jest prawdziwe? Kto to wymyślił? Ja się na sto procent pomyliłam! Miało być zupełnie inaczej, czyżbym pomyliłam perony przy kolejnej przesiadce? Los podsuwa pod nos różne rozwiązania, nie mówiąc, co znajduje się na końcu każdego z nich. Loteria. Ma być ciekawie. Co kto lubi. Niespodzianki nie są moim hobby. Lubię różnorodność. Przepraszam – lubiłam, bo teraz wszystko mi wisi. Obrzydliwie... Diabeł tkwi w szczegółach – są takie powiedzenia i cytaty, które pojawiają się wszędzie. Wyskakują niczym... z pudełka.

Nie wiem, jak tu trafiłam, ale jestem. Poczekalnia mnie przeraża. Wsiadłam na dzikiej stacji, bez aktualnego rozkładu jazdy. Ten stary, wypłowiały, ma oczy zombie i patrzy przeze mnie, niczym zawieszone w czasie wspomnienie ducha. Aktorka bez roli. Brak mi instynktu stadnego. Podobno nie ma sytuacji bez wyjścia. Ludzie są coraz głupszy i obrastają w technologie. Szukają uczucia i dymają się zastępczo z byle kim. Czy ja się dymam? Czy ja się dymam z Pustką? Kto mi ją zafundował? Podobno każdy jest odpowiedzialny za to, co mu się przytrafia. Czyżby? Co mi się nie podoba? Całokształt mi się nie podoba, pieprzony całokształt! Fajnie byłoby z kimś

porozmawiać o szczęśliwych zakończeniach. Komedie romantyczna – och...

Kim byłam, kim jestem i kim się stanę? Najtrudniejsze pytanie świata. W ogóle cały świat składa się z jednego, niekończącego się pytania. Po co on komuś był?! To Coś, co go zainicjowało, wydaje się pogubionym, rozkojarzonym palantem. Cholera. Fakt, że się jeszcze wkurzam, daje nadzieję, że Pustka zacznie się wypełniać czymś innym, niż tylko szarą mgłą. Może z niej wyskoczy ktoś z rozświetloną twarzą? Albo wręcz przeciwnie... marzenia. Tym bardziej bolesne, że niemające szans na spełnienie. Widziałam zdjęcia ludzi mających sto lat i więcej. Ja nie chcę! To oni wyskakują z mgły i straszą. Dają dobre rady, uśmiechają się. Żyć intensywnie, umrzeć młodo... Praca... pustka twórcza. Tym jest ONO wybrukowane. Produkuje pętle i labirynty niemocy. Niech to szlag! Danse macabre przebiera się w frywolne sukienki i wkłada kolejne maski. Niczego nie da się z tego gówna wycisnąć. Wygląda to tak, jakby wszystko, czego można doświadczyć, już się zdarzyło.

Zrobiło się późno. Kawa już nie robi na mnie wrażenia, a sen wpędza w traumę. Jeszcze długo po obudzeniu chodzę szarymi, brudnymi ulicami, nie mogąc sobie przypomnieć, gdzie mieszkam i jak się nazywam.

Przeszłość nadlatująca niczym odrzutowiec, zabłąkany na nieznaną ścieżkę czasu. Uzbrojony odrzutowiec. Komu to potrzebne? Jako pilot powinienam się w końcu katapultować,

zanim roztrzaskam głowę, lądując w psychiatryku. To i tak bardzo ostrożny scenariusz. Chyba nie jestem swoją najlepszą wersją. Widzę, słyszę, czuję smaki, zapachy, dotyk, ból... Dlaczego więc wszystko, co mnie otacza, jest nierealnym filmem, interaktywnym teatrem? Stoję za szybą i nie mogę wejść emocjonalnie w tę rzeczywistość. Jest znajoma i obca jednocześnie.

Najtrudniej odróżnić „Wabiki”. Chyba cała energia wszechświata skierowana jest na robienie ludzi w konia i wyprowadzanie ich na manowce. To tak, jak łowienie na muchę. Niczego nieświadoma ryba łapie przynętę i już po niej. Dałam się złapać! Cholera jasna, dałam się złapać. Mucha była piękna, dorodna, uwodzicielska, ukazywała perspektywy. Zafascynowana moją urodą i mądrością, roztaczała aurę uwielbienia, podsycając niedoceniane do tej pory ego szarej myszy.

Najbardziej żał mi było rozbudzonej wiary w siebie. Rozkwitłam, składając na ołtarzu miłości wszystko, co miałam najlepszego. Tak mi się wtedy zdawało. To, co uważałam za najlepsze, okazało się wstępem do manipulacji i rozwalenia z trudem budowanej nadziei na wspaniałą przyszłość.

Mam się spotkać z tym facetem – moim Ex. Chyba tego nie przeżyję. Wyznaczył spotkanie w kawiarni, tak jakby się bał, że w innym miejscu, mniej publicznym, zaserwuję mu

żenującą aferę. A może pomyślał o własnej reakcji na babskie łzy? Spodziewał się ich? I słusznie.

Podobno głębokie, regularne oddechy uspokajają i czyszczą umysł. Chciałam się wyłączyć, ale byłam wypełniona wewnętrznym sprzeciwem. Narastał gwałtownie i w pewnym momencie poczułam, jak coś we mnie pęka. Krótka, szalona myśl: Serce – to już koniec.

Zamarłam i wczepiłam się w ciszę. Była wszędzie. Płynęłam w niej mokra od łez. To nie był płacz. Pomyślałam, że wyleci ze mnie cała woda, wyschnę na wiór, skurczę się do rozmiarów starego, suszonego grzyba, rozsypię w proch. Cisza stawiała się coraz bardziej rozległa, zaczęła wręcz dźwięczeć. Ciche kliknięcie – przekroczyłam granicę. Wydawało mi się, że słyszę głos. Nie mógł być rzeczywisty, ale jeżeli coś zepsuło się w mojej głowie, to wszystko mogło okazać się prawdziwe. Miałam w środku super słuchawkę, przez którą ktoś do mnie przemawiał. Siedziałam jak sparaliżowana. Kurde – Joanna d’Arc?

– Spadaj... – wyszeptałam, ledwie poruszając wargami.

– Nie uciekniesz, jestem twoim Panem, będziesz mnie słyszała tak długo, jak będę tego chciał.

Zapowiadał się koszmar. Tabuny panicznych myśli i emocji kotłowały się, tworząc piekielny bałagan. Zamilkłam na wszelki wypadek, usiłując zrozumieć, o co chodzi. Ten początkowy przydźwięk i trzask przywodzący na myśl elektronikę przypomniatł mi rozmowy z Maksem.

Mówił coś o tajnych urządzeniach wojskowych, nazywanych Blou Beam. Takie numery były możliwe w ich wykonaniu. Może nie zwariowałam, tylko ktoś się podłączył, wykorzystując nowe możliwości? Ćwicz na mnie reakcję poddawanych testom ludzi? Dlaczego ja?

Zapadła cisza. Czekał na moją reakcję.

Niedoczekanie!

Po chwili wyczułam oddech. Ktoś nabrał powietrza i byłam przekonana, że zaraz usłyszę ciąg dalszy wypowiedzi. I rzeczywiście.

– Moje kochane dziecko, będę cię chronił, ale i karał za nieposłuszeństwo. Musisz się do mnie zwracać z szacunkiem. Czy zrozumiałaś?

– Mów, mów... – Nie mogłam ukryć rozdrażnienia. Było mi już wszystko jedno.

– Nie zrozumiałaś. – Głos faceta pobrzmiwał leciutkim rozczarowaniem.

Widocznie nie zareagowałam standardowo.

– Jestem twoim Panem i tak się do mnie zwracaj.

No i chyba w tym momencie przekroczył cienką, czerwoną linię. Normalnie się wściekłam.

– Posłuchaj Bogu... Jak natychmiast nie wyłączysz tej cholernej aparatury, to załaduję ci taką wiąchę, jakiej w życiu nie słyszałeś! Obwody ci się przepalą, ciężki idioto, idź ćwicz na kimś innym, bo oprócz bluzgów, niczego innego ode mnie nie usłyszysz. Ignoruję cię, palancie debilny. Wynocha i żebyś mi się tu więcej nie odzywał!

- Pójdiesz do piekła... – Nie mógł powstrzymać śmiechu.
- Jeżeli i ty tam będziesz, to z przyjemnością!
- OK, test zaliczony.

Ocknęłam się. Co za cholera! Pokój wyglądał normalnie, sprzęty stały na swoim miejscu. Co to było!? Prawda czy fałsz? Fałsz oczywiście, zupełnie mi odbija. Zapomnieć będzie trudno, chociaż w tym momencie najbardziej na świecie tego chciałam. Wszystko, co wjeżdża do naszej świadomości na emocji, zapisuje się w pamięci. Podobno są techniki wymazywania wspomnień, ale ja ich akurat nie znam. Przydałoby się jakieś nadpisanie. Zaczynam rozumieć tych, którzy mają pod ręką alkohol, skręty i inne dragi, tyle że nigdy nie wiesz, czym sobie nadpiszesz swoje aktualne gówna. Patrząc na tych stosujących radykalne środki, można odnieść wrażenie, że kolejne nadpisanie nie są znacząco lepsze. W moim przypadku to nie działa, mam wbudowany pierwotny mechanizm antydestrukcyjny, instynkt samozachowawczy. To nie moja zasługa. Ten typ tak ma. Alkohol i fajki wywołują we mnie mdłości. Do narkotyków nawet nie podchodziłam. No może raz, w szpitalu – dostałam morfinę. Wizje były piękne, ale coś w głębi duszy oszalało ze strachu, że mogę nie wrócić do normalnego postrzegania. Nigdy więcej! Kocham to normalne postrzeganie, jakie by nie było paskudne. No właśnie, to szaleństwo ma związek z dzisiejszym spotkaniem byłego. Nawet nie chcę wypowiadać jego imienia. Nie przejdzie mi przez gardło... Sukinkot!

1

Kawiarnia, w której nigdy z nim nie byłam. Byle jaka, czysta i nieco spartańska. Nie lubię takich, a on doskonale o tym wiedział. Bez duszy i czaru potajemnych spotkań, ciepłego światła, intymnych zakamarków, ledwie wyczuwalnej muzyki nieprzeszkadzającej w szeptach. Zapach, który tam panował, nie miał nic wspólnego ze zmysłowością, ale z resztką chloru po porannym myciu kibla.

Super. Przyszłam wcześniej, bo nie liczyłam na łatwe znalezienie parkingu. A tu niespodzianka – właśnie wyjechał dostawczak, robiąc mi miejsce tuż obok wejścia. Bądź pochwalony... Aniele Stróžu.

Miałam czas by zebrać myśli. Właściwie to nie było czego zbierać. Wspaniała pustka w perłowobłękitnym kolorze. Tak artysta nazwałby zapewne farbę, którą pomalowano ściany. Im dłużej się im przyglądałam, tym mocniej czułam wewnętrzny opór.

Wszedł i z nonszalancką miną usiał przy stoliku. Twarz, za którą kiedyś dałabym się pokroić, teraz wyglądała co najmniej obco. Zauważyłam w niej coś, co najpewniej zawsze tam było, ale moje oczy omijały to miejsce z podziwem godnym lepszej sprawy.

Siedział przede mną palant, który przemienił dziewczynę o czystej duszy, w pełną żalu i wściekłości kobietę. Wytrzymałam. Wytrzymałam nawet wtedy, gdy dał mi do podpisania rachunki. Jeden rzut oka uświadomił mi, że chce mnie ograć na sporą sumę. Nawet gdyby nie była mi tak potrzebna, to i tak, a może właśnie dlatego, powinnam strzelić z liścia w ten piękny, samczy... Wytrzymałam... Kilkoma ruchami poprawiłam cyfry na wydruku, stawiając przy nich parafki. Nawet nie drgnął.

– A teraz wynocha. – Sama się zdziwiłam łagodnością swojego głosu. – Wynocha – powtórzyłam, bo siedział niczym żona Lota.

* * *

Czyli zaczynamy od nowa. „Od nowa” nie było dobrym pojęciem. Skojarzyło mi się z płaszczyzną jednostronną, albo inaczej – wstęgą Mebiusa. Idziesz i idziesz, wydaje ci się, że przesz do przodu, ile sił, aż tu nagle – niespodzianka. Coś się nie zgadza. To co uznałeś za przypadkowe podobieństwo, okazuje się tożsame z tym, co już kilkakrotnie znalazło się na twojej drodze. Potem znajdujesz następne i następne zepsute zabawki, wchodzisz w te same ścieżki, śpisz z tymi samymi facetami. Lata lecą, a zużycie materiału staje się coraz bardziej dotkliwe.

Trudno przystać na taki scenariusz. Wieje nudą. a w ostateczności kończy się załamaniem nerwowym. Skąd to wszystko wiem? Pojęcia nie mam. To w czym uczestniczyłam, to z kim się spotykałam, jakie odbywałam prowadzące donikąd rozmowy, kogo kochałam, albo tak mi się przynajmniej wydawało..., zastanawia. Dostałam darmowy kupon od życia. Ogłuszył mnie i poszatkował, przyłożył z rozmachem. Nie podejrzewałam, że wraz z wysadzeniem mnie na orbitę, zobaczę tak rozległą perspektywę.

Słowo „zmiana” zapachniało inaczej niż zwykle i wydobyło nieużywane od dawna słowo „wolność”.

Pomysł na kolejny scenariusz nie leży na ulicy, trzeba się będzie napracować, by sama myśl o nim ruszyła uśpione „motylki”. Potem haj i szczęśliwe zakończenie. Zaslługujesz na to Megi, zaslługujesz! Nie podejrzewałam, że ostry wkurw, może tak pięknie oczyścić wewnętrzną przestrzeń.

Powrót do domu nie wchodził w rachubę, samotne włóczenie się po knajpach, z wiadomych powodów, też nie. Wiedziałam, oczywiście, czym się skończy ten fragment dnia, wiedziałam od początku, ale udawałam, że właśnie dopiero to odkryłam.

Poczułam niespodziewaną tremę, gdy odebrał telefon. Mógł przecież zmienić numer, wyjechać gdzieś daleko, odrzucić połączenie, udając zajętego.

– Cześć, wiedziałem, że się odezwiesz.

- I?
- Kup po drodze wegetariańską.
- OK.

Maks. Kumpel wierny, ciepły, zwariowany, gotów wspomóc o każdej porze dnia i nocy. Zdradziłam go. Teraz wygląda to paskudnie, wtedy też miało posmak niezłego szajsu. I nic nie pomoże wmawianie sobie, że to przez miłość do wrednego palanta, bo gdyby to była prawdziwa miłość, nigdy by nie doszło do katastrofy. Było mi wstyd. Tak okropnie wstyd... Ex nie życzył sobie moich kumpli, a Maksa w szczególności. Powtarzał: On, albo ja. To nie była zazdrość o ciało, tylko o duszę. Amen.

- Nic się nie zmieniłaś, kumpelo.

Trzymał mnie w ramionach i biło od niego takie ciepło, że nie mogłam powstrzymać płaczu.

- Maks, ja...
- Zostaw, nie wracaj. Wszystko da się wyprostować. To był ważny etap twojego życia. Wyjdiesz z tego.
- Ja nie o tym, debilu, nie po nim płaczę...
- Nic nie mów, wszystko jest tak, jak miało być. Kocham cię Rusałko.
- Ja ciebie też, bardzo, i daj tę cholerną pizzę, bo jestem bez śniadania.
- Siadaj, zaraz przyniosę coś do picia. Chcesz piwo?
- Piwo może być. Wyrwałeś już jakąś laskę?

- A niby po co?
- A chłopaka?
- Jestem hetero, kobieto!
- No nie wiem...
- Czyżbyś chciała sprawdzić?
- Nie zrobię ci tego...
- Hmmm... dobra dziewczynka.
- Robiłeś porządki – bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.
- Pokażę ci. Wyrybałem całą ścianę. Teraz rządzi przestrzeń.
- Piękne! To też trochę jak nowe życie.
- Żebyś wiedziała. Zrobiłem też patio i pergolę.
- Nie wierzę! Cudnie! Tyle kwiatów... Jesteś... uauuu!
- Prawda?
- Wpadnę w depresję, jak wrócę do mojego grajdołka.
- Nie ma sytuacji bez wyjścia. Pogadamy i o tym.
- Kasa, Misiu, kasa...
- Masz talent i mnóstwo czasu. Teraz rozkwitniesz, zobaczysz.
- Pizza nam ostygnie, proroku.
- Masz rację, dawaj ją tu, siądziemy na zewnątrz.

I znowu to uczucie uwięzienia w szkle.

Maks coś opowiadał, a ja mogłam się skupić jedynie na kombinowaniu, jak to szkło rozpierdzielić. Czym go cholera załatwić?

- O czym myślisz? Bo chyba nie o tym, o czym mówiłem.
- Przyglądał mi się z uwagą.
- Nie mogę roz...walić cholernego szkła. Otacza mnie...
- Masz, ulżyj sobie. – Wsadził mi do ręki butelkę z resztką piwa.

– Oszalałeś, to nie... O, super!

Opryskało mi trochę nogi, złotawy płyn wąską stróżką zmierzał po kamieniach w stronę kępki błękitnych kwiatków. W kawałkach szkła zamigotało słońce. Zobaczyłam je!

- Daj miotłę, cudotwórco.
 - Niech sobie leży, odsuń się, to ostre kawałki.
- Miał minę zadowolonego kota.

Telefon Maksa warczał i podskakiwał na blacie stolika.

– To kumpel, przepraszam. – Wstał i ruszył w głąb ogrodu. Słuchał i tylko od czasu do czasu potwierdzał lub zaprzeczał, potem powiedział kilka słów, które rozproszyła odległość. Skończył rozmawiać i wrócił z marsową miną.

- Złe wieści?
- Niekoniecznie.
- Mam sobie pójść?
- Wręcz przeciwnie, pojedziemy na wycieczkę.
- Znowu ktoś za mnie decyduje?
- Przeszłaś traumę, rozumiem, ale spokojnie. Chcę ci coś pokazać. A właściwie kogoś.
- Jeżeli zabawiasz się w swatkę..., przywalę ci.

- Zwariowałaś? Myślisz, że zapraszałbym konkurencję?
- Idiota!

Żartował, ale coś się w naszych relacjach zmieniło. Tak odrobinę. Dawniej spaliśmy wtuleni w siebie po nocy pełnej rozmów i dyskusji, teraz aseksualność nie byłaby już taka pewna. Maks wydorósł, stał się mężczyzną. Jego to też peszyło. Pojawiały się nieznane wibracje w głosie patrzącego na mnie faceta.

W sumie, zagubiona w depresji kobieta, dotknęła lżejszego wymiaru egzystencji... Przyjemne.

Dzień jeszcze się nie skończył, ale tę jego część można było już uznać za pozytywną. Oby tak dalej.

Wyjechaliśmy za miasto. Pogoda od kilku dni była stabilna i słoneczna. Jeszcze nie upalna, ale już ciepła i pachnąca świeżą zielenią. Właściwie unoszący się w powietrzu zapach był mieszaniną różnych podniecających aromatów. Wpadał przez otwarte okno samochodu i wydawał się objawieniem po smrodzie spalin i miejskiego kurzu.

- Jesteś tajemniczy.
- Coś w tym rodzaju.
- Nic nie powiesz?
- Wywożę cię do lasu. To na razie wystarczy.
- Chwilo trwaj...
- No nie wiem.
- Zmieniłeś się, wiesz?
- A co, chciałabyś mieć kumpla zatrzymanego w rozwoju?

- Lubiłam cię.
- A teraz nie lubisz?
- Nie znam cie.
- Ominął cię piękny etap mojego życia. I tylko nie mów, że to moja wina.
- Nic nie mówię.
- I tak trzymać.
- Wyczuwam nutkę żalu, chyba uzasadnioną. Słowo „przepraszam” sprawy nie załatwi, wiem. Nawet nie próbuję.
- Miałaś się nie odzywać.
- Kiedyś i tak muszę ci to powiedzieć.
- Jezu, musisz? Kobieto! Wróciłaś, jesteś. Dałaś ciała i co? Załatwisz to gadaniem o tym, jaka jesteś nieszczęśliwa? Nadpisz to i wróć do startowego dołka.
- Ale...
- Zamknij się, do cholery! Jak myślisz, mnie to nic nie kosztowało? Będziesz chciała wysłuchiwać załamane go faceta, ocierać mu łzy zwątpienia, a potem damy sobie buzi?
- Coś w tym rodzaju...
- Spadaj i mnie w to nie mieszaj. Nie pomogę ci. Nawarzyłaś, to pij. O czym tu gadać, wiesz, co zrobiłaś. Nie mnie – sobie. Taka Karma.

Miał rację. Chyba naprawdę się wkurzył. Łatwo powiedzieć – nadpisać.

Siedziałam wtulona w fotel, z mocnym postanowieniem nieodzywania się do końca podróży. Po kilku minutach ciszy Maks nie wytrzymał.

– Nie mówiłem, żebyś się w ogóle nie odzywała. Nie chcę tylko słyszeć o tym dupku i twojej głupocie.

– Inne tematy chwilowo wyschły.

Mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiałam, ale wolałam nie dopytywać.

– Ładna pogoda – powiedziała nieśmiało.

Westchnął i pogłaskał mnie po głowie.

– Dobrze... mów dalej...

– Staram się...

Zelżało. Obydwoje nie mieliśmy ochoty na zaczepki. Mój najlepszy kumpel miał na twarzy ślad uśmiechu. Odwrócił głowę i zobaczyłam w jego oczach powagę. Przymknęłam oczy. Jego dłoń na moim ramieniu była ciepła i delikatna.

– Będzie dobrze.

Chyba w to wierzył, więc postanowiłam mu zaufać. Co mam do stracenia?

– Obiecujesz?

– Tak.

Samochód zwolnił, Maks skupił się na odszukaniu wąskiej ścieżki, w którą ostrożnie skręcił. Prowadziła w stronę lasu.

Nigdy nie byłam w tej okolicy i nie miałam pojęcia. gdzie jesteśmy.

Drzewa wyglądały na stare, poszycie odstraszało kolczastymi zaroślami.

- Gdzie ty mnie wywozisz?
- Do chatki Baby-Jagi.
- Super...

Czasami umysł, czy co to tam jest, płata nam dziwne figle. Czujemy zapachy, których nie ma, słyszymy słowa, których nikt nie wypowiada, płyniemy w niepewności znanej jedynie nam i skrywanej tak głęboko, że przestajemy o niej pamiętać. Gdy na moment da o sobie znać, kulimy się, pokrywając napływające łzy głupim dowcipem, śmiechem, żartem i po sprawie. A niebo oddala się tak szybko. Są miłości, które nigdy się nie zdarzą, a my możemy jedynie wierzyć, że potrafimy bez nich postawić następny krok. Wychodziłam z toksycznego związku – zdarza się. Dałam się złapać ułudzie, mirażowi pięknych oczu i pragnieniu, by wejść do zakazanej strefy. W głębi duszy wiedziałam, że stąпам po kruchym lodzie, a jednak liczyłam, że się uda. Przeżyłam fajerwerki, uczucia wystrzelone w barwnych pióropuszech, które szybko zamieniły się w puste gilzy i trochę papierowych śmieci po lśniących opakowaniach. Zamieść, wyrzucić, zapomnieć. To nie miłość, to ułuda. Smutne trochę... Nie pokocham tych wspomnień.

Ścieżka schodziła wyraźnie w dół, Maks zamilkł i byłam pewna, że pokrywa napięcie, wystukując palcami rytm na kierownicy. Po chwili pojawiły się pomiędzy zaroślami pojedyncze błyski, potem było ich tylko więcej, aż zamieniły się w niewielkie jeziorko. Na brzegu, pomiędzy pojedynczymi drzewami, stał samochód, a tuż za nim niewielki, drewniany domek. Stary, ze świeżo załatanymi ubytkami.

Zatrzymaliśmy się tuż obok lekko sfatygowanego SUV-a. W otwartych drzwiach pojawił się facet. Zarośnięty, w brudnym podkoszulku i obciętych do kolan dżinsach.

– To jest ta Baba-Jaga? – zapytałam nieśmiało.

– Nie daj się zwieść pozorom.

Maks wysiadł z auta.

Moment nieuwagi i nasze oczy się spotkały. Na ułamek sekundy dłużej, niż przewiduje protokół. Dziwne uczucie.

Chciałam jeszcze przedłużyć ten moment, ale nie potrafiłam. Odpadłam. On też nie podjął wątku.

– Możesz poczekać na tej ławeczce? Na moment zabiorę Maksa. Męska rozmowa. – Zrobił przeproszający gest.

– Oczywiście.

Wyciągnęłam nogi, ale ławeczka i tak była do dupy. Bolącej dupy. Wstałam i ruszyłam w stronę jeziorka. Łacha suchego piasku tworzyła mini plażę, kilka płaskich kamieni sugerowało, że bywali tu goście. Chyba.

Kamień był twardy, ale miał dobrą wysokość. Powierzchnia jeziora sprawiała wrażenie zupełnie gładkiej, gdy jednak wsłuchało się w pozorną ciszę, można było odkryć szelest drobniutkich fal ocierających się o ziarenka piasku. Powietrze stało nieruchome, pachnące zgniłymi wodorostami i świeżą zielenią. W sumie dosyć przyjemnie. Rozgrzany asfalt, pył i spaliny plasowały się na znacznie gorszym poziomie.

Mężczyzna, którego przed chwilą widziałam, wybrał dziwne miejsce i nawet nie dosłyszałam, jak miał na imię. Może zresztą wcale się nie przedstawił? Wyraz oczu, które wbiły się w moje, tak mnie zadziwił, że niczego innego nie zapamiętałam. To nie było zwyczajne spojrzenie kogoś, kogo widzi się pierwszy raz w życiu i ten ktoś nas zaniepokoi. Może jednak przesadziłam, może to ja wgapiłam się w niego i jak zwykle dałam ciała? Co sprawia, że czasami jedna sekunda urasta do rangi wydarzenia? Co mnie obchodziły jego oczy i przypadkowy w sumie wyraz twarzy?

Właściwie już jej nie pamiętałam. Ale o niej myślałam. Pakowała się do mojego umysłu raz po raz, męczącą czkawką.

- Napijesz się herbaty?
- Skradasz się.
- Ależ skąd, to ty odleciałaś. Chodź do środka. – Maks starał się zachowywać normalnie.

Nie mam pojęcia dlaczego, może był to skutek stresu, ale wyostrzyło mi się postrzeganie. Kiedyś Maks dodałby, że pozazmysłowe. Po prostu wiedziałam i już. Coś zaszło między facetami. Nie byłam ciekawa, chociaż czułam, że jak nie będę ostrożna, to mogę wdepnąć w coś, w co wdepnąć nie miałabym ochoty.

– Jak ma na imię ten twój kumpel, bo nie dosłyszałam.

Szliśmy wolno w stronę domku.

– Woods.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu?

– To imię, czy nazwisko?

– Nie potrafię odpowiedzieć. Zawsze był tylko Woods.

– Skąd go znasz?

Nie doczekałam się odpowiedzi, bo facet wyszedł nam naprzeciw.

– Jak tam przyroda? – zapytał.

– Mieszkasz tu na stałe?

– Pomieszkuję.

– Woods projektuje przestrzenie wirtualne. – Maks powiedział to tak, jakby był z tego dumny.

– O, brzmi nieźle, a co to takiego? Rodzaj gry?

– W pewnym sensie, potem ci pokażę. Maks uparł się na herbatę. Chcesz?

– A masz kawę?

– Kawę?!

- A co masz do kawy?
- Lubię ją...
- No właśnie.
- Myślałem, że Maks cię przekreślił...
- Chyba jeszcze nie zdążył.
- To trucizna! Żebyście potem nie mówili, że informacja zawiodła. – Mój przyjaciel niby się wygłupiał, ale miał nas jednak za niepełnosprawnych umysłowo.
- Spadaj , wiesz że nie preferuję długiego życia.
- Teraz, potem ci przejdzie i polubisz. Wszystko zależy od kontekstu.
- Wejdźmy do środka. – Woods nie był zainteresowany rozwijaniem tematu.

Trzymał dystans. Uśmiechał się i żartował, ale ani razu nie popatrzył mi w oczy. Ani na moment. Odniosłam wrażenie, że robi to celowo i stara się, bym zapomniała, że go wcześniej przyłapałam. Zapewne po pierwszym skanowaniu przestałam być dla niego interesująca. Bóg z nim. Pomimo zaniedbania i odgrywania roli luzaka, nie był w stanie mnie zwieść. Może sposób poruszania się, kilka drobnych gestów wymykających się kontroli, słowo nie pasujące do kontekstu i to coś, bardzo nieuchwytnego, coś co przynależy każdemu indywidualnie i sprawia, że nie można go pomylić z nikim innym. Chciałam go poznać bliżej.

- Podobno tworzysz wirtualne światy – zaryzykowałam.
- W pewnym sensie...

Koniec Wersji Demonstracyjnej